



# PRZEbieg BIAŁY

*Polska walcząca na Wschodzie*

Rok III Nr. 37 (76)

NIEDZIELA 19 WRZEŚNIA 1943 R.

CENA 20 MILS

W numerze:

**Jan Szułdrzyński:**  
Rola żołnierza w odbudowie Polski.

**Jerzy Trzciański:**  
Nasza akcja wydawnicza.

(Wywiad z przewodniczącym Sekcji Wydawniczej ppłuk T.)

**Melchior Wańkowicz:**  
Listy perskie... nie Monteskusza (d. c.).

**I. S.: Dwie Francje.**

## WĘGRY I ICH SĄSIEDZI

Od redakcji:

*Drukujemy poniżej interesujące uwagi otrzymane z kół naszych przyjaciół węgierskich przebywających na obszarach Imperium Brytyjskiego, dotyczące tak aktualnego zagadnienia współpracy politycznej narodów połonnych między Niemcami i Rosją.*

### FEDERACJA I SPRAWA WĘGIER

Im więcej mówi się o federacji państw Europy środkowo-wschodniej, sięgającej od Bałtyku do Morza Czarnego a nawet Adriatyckiego, tym aktualniejsze staje się postawienie dwóch pytań dotyczących Węgier. A mianowicie: 1) czy słuszne byłoby wcielenie do federacji kraju, którego problemy terytorialne i etnograficzne, jak również nie załatwione zatargi z sąsiadami — stwarzają stan ciągłego napięcia, oraz 2) czy istnieje możliwość rozwiązania tych tak zawiłych kwestii i zneutralizowania — po przeszło stuletnim okresie walk — ambicji narodowo-imperialistycznych, zatruwających stosunki między Węgrami a nowo utworzonymi wokół nich państwami?

Zagadnienie sprowadza się do rozwiązania dwóch problemów: teoretycznego i praktycznego, ściśle ze sobą związanych, albowiem włączenie Węgier do unii środkowo-wschodniej Europy jest możliwe jedynie, gdyby istniało realne prawdopodobieństwo zlikwidowania konfliktów Węgier z sąsiadami.

Jesteśmy zdania, że odpowiedź na obydwie te pytania wypaść powinna potwierdzająco. Celem artykułu niniejszego jest uzasadnienie powyższej tezy.

Jest oczywiście konieczne, ażeby Węgry i spośród ich sąsiadów przynajmniej Rumuni i Słowacy weszli w skład tej samej federacji, której członkiem będzie Polska. Ambicje narodowe, jak również konflikty o charakterze graniczo-etnograficznym między Węgrami a ich sąsiadami rozstrzygnięte być mogą ostatecznie w sposób słuszny i z pożytkiem dla stron zainteresowanych, o ile narody te zdołają się na trzeźwą bezstronność w stosunku do wzajemnych swoich rozstrzeżeń i w zlikwidowanie sporu włożyć maksimum dobrej woli. Jest zupełnie naturalne, że w dziele tym, równie trudnym jak koniecznym, rola pośrednika przypaść winna Polsce, związanej jednocześnie wspólnym słowiańskim pochodzeniem ze Słowakami, spontaniczną sympatią z Rumunią i tradycją historyczną z Węgrami.

### MINA MAGNETYCZNA BAsENU DUNAJSKIEGO

W interesie całego świata cywilizowanego wskazane jest utworzenie racjonalnej „równowagi sił” politycznych. W interesie narodów Europy środkowo-wschodniej, narodów bliskich sobie wspólną kulturą, stylem życia, dominującym charakterem rolniczym, a zwłaszcza niebezpieczeństwem wchłonięcia przez jedno z wielkich mocarstw Zachodu czy Wschodu — leży złączenie się we własnej unii federacyjnej. Ten nowy system polityczny państw Europy

środkowo-wschodniej jest zasadniczym warunkiem przywrócenia równowagi na kontynencie. Przez stworzenie go narody te przyczyniają się najlepiej w miarę swych wartości i możliwości zarówno do ustalenia nowego porządku świata, jak i do obrony i rozwoju własnych swoich interesów.

Oglądany pod tym kątem konflikt węgiersko-rumuńsko-słowacki porównać można do miny magnetycznej, przyciągającej niebezpieczeństwa i w każdej chwili grożącej eksplozją. Ignorowanie jej istnienia nie byłoby tu metoda najsluszniejszą. Pozostawienie zagadnień spornych bez ich rozwiązania utrudniłoby tylko, jeśli nie uniemożliwiło stworzenie warunków dla powstania przyszłej federacji. Przeciwnie. Należy się zdołać na rozsądek i odwagę, by tę minę

gierskie, sławne Regnum Hungariae. Aczkolwiek w konsekwencji katastrof dziejowych, strat wojennych i polityki kolonizacyjnej Habsburgów, maziarski element etniczny zredukował się do połowy wszystkich mieszkańców dawnych ziem Królestwa Węgierskiego, Węgrzy mimo to twierdzą, iż mają prawo historyczne do sprawowania władzy nad całym tym obszarem. Dowodzą, że między ludami zamieszkującymi niziny i południowe stoki Karpat oni jedni zdolni byli do utworzenia organizacji państwowej silnej i trwałej, i że nie kto inny tylko oni dźwigali zawsze na swych barkach cały ciężar zarówno wysiłków wojennych jak i polityki i organizacji tego samego kilkudziesięcioletniego imperium. W teorii, a czasem i w praktyce, ofiarowują wszelkiego rodzaju autonomię kultu-

rych się pod panowaniem Węgier, nie biorąc pod uwagę, że w ten sposób przysporzą sobie znaczną ilość mniejszości węgierskich. Są nawet zdania, że byłoby całkowicie usprawiedliwione zajęcie terytoriów rdzennie węgierskich, celem stworzenia najkorzystniejszej strategicznie granicy, w przewidywaniu niebezpieczeństwa ewentualnej węgierskiej irredenty. Ta ostatnia ideologia polityczna sąsiadów Węgier była właśnie przyczyną niewłaściwych przystąpięć traktatu w Trianon. Z drugiej strony, rewizjonizm nie na czasie pewnych kół węgierskich doprowadził Węgry do nieszczęsnego przystąpienia do „osi” za cenę przyłączenia arbitrażami wiedeńskimi, dokonany pod auspicjami Niemiec i Włoch, niektórych wchodzących uprzednio w ich skład terytoriów.

ze usługi zarówno w sensie zapewnienia bezpieczeństwa jak i dobrobytu, Węgrzy uważają, że byłoby niesłuszne rozbić tę organizację państwową dlatego jedynie, że element maziarski, będący niegdyś w przewadze — w toku historii na skutek klęsk wojennych i katastrof dziejowych zmalał do tego stopnia, iż stał się nieomal mniejszością.

U sąsiadów Węgier natomiast w grę wchodzi przerosły plemię nacjonalizmu, zbyt jeszcze młodego nienasyconego entuzjazmu, by pozwolił im na trzeźwe ujęcie rzeczywistości, z której wynika, że realizowanie ambicji narodowych kosztem innych państw uniemożliwia powstanie unii państwowej. Bez federacji zaś żadne z tych państw nie ma widoków długiego trwania. Poszczególne państwa pozostawia same sobie są chwiejne, niepewne i quasi tymczasowe.

Z powyższych wywodów wynika, że jedynym wyjściem z sytuacji jest kompromis; kompromis osiągnięty kosztem wzajemnych ustępstw i poświęceń dla wspólnego celu, jakim jest idea wielkiej unii państw środkowo-wschodniej Europy. Tak jak w przyszłości poszczególne kraje związkowe obowiązane będą współdziałać w rozbudowaniu wspólnych zagadnień administracji, uregulowanie rozwoju gospodarczego i utrzymania sił zbrojnych, tak obecnie winny przyczynić się do wzniesienia wspólnego dzieła wyrażając się błędnymi przerosłymi swych ideologii czy mistyk narodowych.

Po stronie węgierskiej należy zrezygnować z koncepcji kontynuowania dawnego małego, ekskluzywnego imperium. Wielki nowy system polityczny unii środkowo-wschodniej Europy spełniać będzie automatycznie w szerszym zakresie jeszcze dawne funkcje królestwa św. Stefana. Zapewni bezpieczeństwo narodowego rozwoju i pomyślność gospodarczą na podstawach rozszerzonej organizacji państwowej, dającej większą gwarancję skuteczności działania dla wspólnego dobra.

Rumuni i Słowacy natomiast winni ograniczyć wybujałe ambicje nacjonalizmu do rozmiarów swoich granic etnograficznych i powstrzymać się od nowej agresywności przerosłych nacjonalistycznych. Nie mogą żądać aneksji terytoriów zamieszkałych wyłącznie lub w przeważnej większości przez ludność węgierską powołując się na względy strategicznego bezpieczeństwa. Argument potrzeby strategicznych granic odpada, deaktualizuje się przez sam fakt powstania unii, gdzie sytuacja, w której jedno państwo związkowe musiałoby się bronić przed innym — jest oczywiście już nie do pomyslenia.

Dla Rumunów i Słowaków nie będzie rzeczą łatwą wyrzeczenie się — po tak długoletniej i często na prawdę heroicznej walce o wyzwolenie narodowe — niektórych przesądnych korzyści przyznanych im przez aliantów w wyniku poprzedniej wojny europejskiej.

(Dokończenie na str. 9)

### WALKI WE WŁOSZECH



### PRZESZUKIWANIE DONÓW

magnetyczną zdemontować — odrzucić to, co jest w niej potencjalnie groźne i użyteczne materiał wartościowy.

### DWIE MISTYKI NARODOWE A RZECZYWISTOŚĆ

Nie wdając się w szczegóły historycznej genezy i ewolucji spraw dzielących w tej chwili Węgry i państwa z nimi sąsiadujące (poza oczywiście Polską), można stwierdzić, że istota ich polega na walce sprzecznych ambicji państwowych, mających swe źródła w dwóch różnych wizjach przeszłości, które dla każdej ze stron są bodźcem i natchnieniem w jej dążeniach chwili obecnej.

Ambicją Węgier jest restytucja państwa ich nad całym terytorium, które od X wieku do podboju przez Turcję i od wyzwolenia się z pod władzy imperium otomańskiego aż do końca wojny europejskiej, tworzyło Królestwo Wę-

ralne czy administracyjne „mniejszościom narodowym” uważając za zupełnie zrozumiałe i słuszne, by podporządkowały się one lojalnie racji stanu tradycyjnego państwa węgierskiego.

Rumuni, Słowacy i Jugosławianie ze swej strony negują kategorycznie jakiegokolwiek prawa Węgier do terytoriów, zamieszkiwanych przez ludność nie węgierską. Twierdzą, że jedynie przy pomocy siły zbrojnej udało się imperializmowi węgierskiemu utrzymać istnienie „Królestwa św. Stefana”, którego oni właśnie — w pewnej części — są ludnością rdzenną i najdawniej ram osiadłą, gdyż zamieszkiwali je jeszcze przed okresem podboju maziarskiego. W przekonaniu ich, z momentem powstania własnych organizacji państwowych: Rumunii, Czechosłowacji i Jugosławii, państwa te automatycznie uzyskały prawo wcielenia zamieszkałych przez ich ludność obszarów znajduj-

### MOŻLIWOŚĆ KOMPROMISU

Czy istnieje możliwość zlikwidowania tych procesów politycznych tak głębokich i przewlekłych, które w obecnej swojej fazie uniemożliwiają całkowicie stabilizację warunków koniecznych dla powstania federacji środkowo-wschodniej Europy? Niewątpliwie tak, gdyż idea państwowa, na której możnaby oprzeć pomyślnie rozwiązanie, mimo sprzecznych trudności technicznej realizacji, jest w istocie swojej jasna i prosta.

Po stronie Węgier gra bez wątpienia sentymentalny stosunek do historycznej przeszłości i przesądny tradycjonalizm, który podtrzymuje wciąż jeszcze przekonanie, że ich zadaniem jest odbudowa i utrzymanie za wszelką cenę małego narodowościowego imperium św. Stefana pod kierownictwem Węgier i z ich polityczną cetykietą. Ponieważ w przeszłości to kilkudziesięcioletnie państwo oddało wchodzącym w skład jego narodom du-

# ROLA ŻOŁNIERZA W ODBUDOWIE POLSKI



Pośrednictwem lorda Curzona — ówczesnego ministra spraw zagranicznych Anglii, którego nazwisko związało się w tym czasie z projektowaną tymczasową linią demarkacyjną — nie doszło do skutku. Wówczas Anglia oficjalna — choć wielu wybitnych Anglików zajmowało wobec nas stanowisko bardzo życzliwe — doradzała Polsce, ażeby sama zwróciła się do Rosji i przyjęła jej warunki pokojowe. 10 sierpnia Lloyd George przemawiając w parlamencie wezwał rząd polski do przyjęcia warunków pokojowych Rosji. Warunki te były następujące:

- 1) całkowite rozbrojenie armii polskiej,
- 2) zaprowadzenie ustroju sowieckiego we wszystkich miastach Polski.

Tak mało wiary w możliwości polskie miały państwa zachodnie. Decyzję prowadzenia wojny dalej powzięła Polska sama. Tak więc w chwili, kiedy rozgrywała się dla historii światowej 18. najważniejsza bitwa — Polska była osamotniona, a mimo to nie ugięła się.

Brak zrozumienia w krajach zachodnich dla znaczenia i wartości polskiej w jej najcięższych chwilach przełomowych stanowił bardzo znaczącą cechę naszej historii. Tak samo nie zrozumiani przez Zachód byliśmy w przełomowej chwili Grunwaldu. W walce z Krzyżakami miała Polska przeciwko sobie całą opinię zachodniej Europy — rycerstwa Francji i Anglii.

Dopiero, gdy wysiłkiem własnym Polska wydołała się na powierchnię i utworzyła silne państwo — dopiero wówczas znalazła uznanie, zrozumienie i poparcie krajów zachodnich. Tak było po Grunwaldzie i tak samo po zwycięstwie 1920 r.

Gdy Polska wojnę wygrała i stworzyła wysiłkiem całego narodu państwo — Zachód nie tylko uznał granice, ale uznał wielką zasługę Polski dla całego świata cywilizowanego. Zagadnienie naszej granicy wschodniej — które w chwili naszego ciężkiego przełomu nie istniało dla Zachodu — po wygranej wojnie nabrało właściwego znaczenia.

Opinia i publicystyka angielska, tak często wówczas sceptyczna w stosunku do Polski, w parę lat po wojnie wyraziła pogląd, że wschodnia granica polskiej granicy traktatu ryskiego, musi być mocna i trwała, gdyż jest to granica nie tylko polskiej, ale Europy. — Oto jeden z licznych przykładów z historii naszej, jak stosunek do Polski zachodnich sprzymierzeńców zależy wyłącznie od stopnia wewnętrznej siły polskiego narodu i zaznaczenia tej siły w realizacji naszych dążeń politycznych.

A przecież był to wówczas okres niedawnej paryskiej konferencji pokojowej. Wyobrażano tam sobie Polskę je-

dynie jako przyręczkę do jednego z wielkich europejskich systemów politycznych. Myślano, jak pogodzić Polskę z systemem Niemiec, później Rosji, wreszcie jak ją związać z systemem francuskim. Byliśmy świadkami podawania sobie Polski z rąk do rąk. Nikt z zagranicznych polityków nie zastanawiał się nad tym, że naród polski nie zatracił swojej wielkiej państwowej idei, że jest zdolny do podjęcia w zespole narodów europejskich roli, jaka mu się należała w wyniku doświadczeń dziejowych i która jedynie może zapewnić mu Niepodległość — a Europie pokój.

## ŻOŁNIERZ ŹRÓDŁEM SIŁY

Skąd więc ta siła w narodzie, który przez 123 lata był bez państwa, bez własnej organizacji? Na pytanie to jest jedna odpowiedź: Polska 1920 roku miała żołnierza; on reprezentował siłę polską, on zdecydował o jej zwycięstwie. I dlatego rocznicę zwycięstwa nad Wisłą nazywamy Świętem Żołnierza.

Nie można było tworzyć państwa polskiego jedynie słowami. Trudno wyobrazić sobie człowieka, który mógłby pięknie, głębiej i szlachetniej uzasadniać prawa narodu, jak to czynił Paderewski. Czy Zachód uznał te prawa? Czy gotów był swoje hasło samostanowienia narodów czynnym poprzeć?

Gdyby nie nasz żołnierz nie byłoby wolności polskiej — i nie tylko polskiej, ale krajów bałtyckich, Rumunii, a może i Węgier. Hasło żołnierza polskiego „za naszą i waszą wolność” nie jest więc szumnym tylko frazesem, bo ma za sobą karę rzeczywistej historii. Przyszłi czas, kiedy to hasło powinno stać się podstawą także nowych trwałych form politycznych, wiążących przyszłą Polskę z jej południowymi i północnymi sąsiadami.

Szczęściem Polski było — a jeśli chcemy odgadnąć działanie cudownej Opatrzności — to cudem Polski było, że w 1920 roku słańbura, jak gdyby z ciężkiej choroby niewoli dźwigająca się Rzeczpospolita miała bardzo dobrego żołnierza, miała armię taką, jaką za czasów swej największej chwały.

Gdy historycy nasi będą zastanawiali się nad tym, kiedy skończył się okres rozpoczęty za Sasów — okres polski niedołęgłej, żyjącej z łaski sąsiadów, okres polski podawanej z rąk do rąk — to sądzą, że tym znakiem granicznym nowej epoki jest rok 1920.

Tak jak Polska Piastów, po 200 latach nieszczęsnych podziałów dzielnicowych, sięgnęła w Łokietku, najtwardszym moje i najwytrzymalszym z królów, po swoje właściwe miejsce naznaczone przez Chrobrego, wytyczone dzie-

jowym przeznaczeniem, tak po 125 latach niewoli pierwsi żołnierze Piłsudskiego szli do boju wpatrzni w wizję tej Polski, która jeśli jest służącą dumą naszą, to jest i słusznym celem dążeń naszych, Polski wewnętrznie mocnej i zewnętrznie niezależnej — Polski Jagiellońskiej. To była państwowa idea wojny 1920 roku.

Marszałek Piłsudski, zapytany kiedyś, którego z królów polskich najbardziej lubi — wtedy kiedy wszyscy oczekiwali, że padnie słowo Batory — odpowiedział: Władysław Warneńczyk. To był ten król polski i zarazem węgierski, który obok oroka młodzieńczości ma także pociągający powab, że symbolizuje największą ideę państwową, na jaką Polska w dziejach swoich się zdobyła — ideę wspólnej Rzeczypospolitej wojsnych narodów między Niemcami i Wschodem, między Bałtykiem i morzami Południa.

## ŻOŁNIERZE 1920 ROKU

Historia wojska polskiego będzie pouczać o tym, z jakiego szlachetnego kruszeu urobieni byli pierwsi żołnierze polscy — zwycięzcy z 1920 roku, z jakiego ducha i z jakiej idei czerpali swą siłę.

Wiemy już dzisiaj, że formowani byli według skali naszych wartości narodowych najwyższych, a nie najniższych bez kompromisów z słabością. Wiemy, że Polska, która tak niedawno jeszcze uważana była za nieistniejącą, za przyręczkę historii, czynem żołnierza postawiona została w siłę i moc, w pozaszanowaniu narodów, w potęgę własnego ducha i kultury. Oto rola, jaką żołnierz odegrał w życiu narodu. Wskrzesał jego najwspanialszą ideę państwową, wskrzesił morale narodu, wiarę w siebie — że może jeszcze być tym, czym był przez wieki wspanialej historii.

Z tej roli żołnierza w życiu Polski cały naród zdawał sobie sprawę. Dlatego był wewnętrznie tak bliski stosunek społeczeństwa do wojska, jak może w żadnym innym kraju. Buława marszałkowska zdobyta na wojnie 1920 r. i grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie — to były dwa symbole, które skupiły wokół siebie chyba najwięcej najgłębszych uczuć polskich, najistorniej związanych z bytem narodu.

W tej naszej żołnierskiej przeszłości roku 1920 jest co kochać i jest co szanować. W pamiętnej bitwie nad Wisłą spełnili swoje wielkie obowiązki: żołnierze, wszyscy generałowie i wódz, który czynem swoim i siłą charakteru dał odrodzonej Polsce instytucję Naczelnego Wodza — w pełni szacunku, powagi i wewnętrznej treści, jaką posiadała za najlepszych czasów — hermańskich.

W tym jest nasza narodowa prawda życiowa, jej się nie wyrzekniemy ani sami wobec siebie, ani przed obcymi — w chwili, gdy tytu Polaków ginie śmiertelnością, gdy o przyszłości narodu rozstrzyga decydująco znowu powszechny czyn żołnierski, gdy żołnierzami są nawet dzieci i kobiety.

Do tych wartości moralnych, które wskrzesił w Polsce żołnierz, do tej wielkiej idei państwa, jaką wy dobył z najpiękniejszych kart naszej przeszłości i postawił jako wytyczną wciąż aktualną dla całego narodu — możemy tylko dodać nową świętość i siłę, nie wolno nam nie mieć.

JAN SZULDRZYŃSKI

Znaczenie wojny dla narodu i historii zależy od tego, w jakiej mierze staje się ona wyrazem wcielania w czyn wielkiej idei. Znany w historii wojny dynastyczne, znany wojny wynikające ze sporów granicznych, wojny o zdobycie takiej czy innej prowincji, dla rozszerzenia na nowe obszary wpływów gospodarczych czy politycznych. — Wojna nasza 1920 r. nie jest z rzędu takich wojen. Należy do daleko ważniejszych. Chodziło w niej nie o sprawę egoistycznych celów jednostek, czy nawet grup — to była walka o życie całego narodu, walka najbardziej usprawiedliwiona, moralna i ideowa.

Od wyniku tej wojny zależał los milionów istot ludzkich. Gdybyśmy byli tej wojny przegrali, nie byłibyśmy już nie widzieli państwa polskiego takim, jakim mieliśmy szczęście oglądać je w ciągu ostatnich 20 lat. Życie nasze przepadłoby się zupełnie inaczej.

Wojna 1920 roku — z jej decydującą bitwą nad Wisłą — należy do rzędu wojen najważniejszych w historii naszej, do tych, w których rozstrzygało się istnienie narodu i państwa.

Tak jak pod Grunwaldem chodziło o to, czy cesarstwo niemieckie zmiądy Polskę i uczyni z niej swoją prowincję, tak w 1920 roku decydowało się: czy Polska zdobędzie sobie warunki samodzielnego bytu, czy też stanie się częścią Rosji sowieckiej.

„Nigdy nie zapomnę wrażenia — pisze Józef Piłsudski — którego doznałem w rozmowie z jednym z najwybitniejszych umysłów obecnego świata — z głową katolickiego kościoła Jego Świątobliwość papieżem Piusem XI. Był on wtedy (w 1920 r. w Warszawie) skromnym monsignorem reprezentującym Watykan w Polsce. Jako zadowolony historyk powiedział mi, że jest wdzięczny losowi, iż rzucił go do Polski i w chwili tak przełomowej i krytycznej dla narodu polskiego, że jako historyk obserwować mógł życie i powstawanie nowych twórców boskich i ludzkich — bezpośrednio, naocznie, gdyż przedtem jedynie z książek mógł uczyć się dziejów chwili przełomowych”.

W tym powiedzeniu przyszłego wielkiego papieża jest cała prawda o woj-

nie 1920 roku: to był akt twórczy, wydający o powstaniu państwa polskiego.

## OSIEMNASTA NAJWAŻNIEJSZA BITWA HISTORII

Takie znaczenie ma rok 1920 dla Polski, ale wartość jego jest szersza; to jest pozycja polska także w historii światowej. Skutki wojny miały znaczenie nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy, dla całego cywilizowanego świata. Jeden z pisarzy angielskich (lord d'Abernon) nazwał bitwę nad Wisłą — osiemnastą najważniejszą bitwą historii świata.

W dzisiejszym naszym położeniu szczególnie interesuje nas wszystko to, co dotyczy stosunku zagranicy do Polski. Jaki był stosunek do Polski państw zachodnich w r. 1920?

W krytycznym lipcu toczyły się długie dyskusje w Spaa, z przedstawicielami Francji i Anglii. Francja umywała ręce — zostawiała Polsce decyzję czy wojnę prowadzić dalej, czy poddać się. Anglia Lloyd George'a usilnie parła do zaprzestania wojny. Podjęła się pośrednictwa pomiędzy Polską i Rosją sowiecką. Rosja odrzuciła pośrednictwo Londynu stając na stanowisku, że między nią a Polską nikt nie ma prawa się mieszać. Taką odpowiedź dawały rządzący carskie od Piotra Wielkiego, chcąc uważać sprawę polską za wewnętrzną sprawę rosyjską.

Naktadem „Biblioteki Orła Białego” ukazuje się w dniach najbliższych praca **Jana Szuldrzyńskiego** p. n.

## „Dziejowa Idea Państwa Polskiego”

zawierająca następujące rozdziały: I. Polska Piastów i Litwa Gedymina, II. Prawdy polityczne Grunwaldu, III. Ani Niemcy ani Rosja, IV. Trzeci Maj, V. Idea niepodległościowa, VI. Odrodzone państwo polskie, VII. Polska narodem państwowym, VIII. Spojrzenie w przyszłość.

Jako dalszy tom „Biblioteki Orła Białego” ukazuje się praca **ppłk dypl. Henryka Piłkowskiego** p. n.

„Wrzesień 1939 r.”

# NASZA AKCJA WYDAWNICZA

(Wywiad z przewodniczącym Sekcji Wydawniczej Dłwa Bazy i Etapów A. P. na Wsch. ppłk T.)

Już w Latrun narzekaliśmy. Byliśmy ambitni i mieliśmy zapał nowojuszców. Rzemiosło wojenne było dla nas rzeczą nową i ciekawą. Chcieliśmy je poznać szybko i dokładnie. Drażniło zapisywanie nazw części kb lub ckm na skrawkach papieru, nazw gąbk bojowych na pudełku od papierosów. Zresztą wiedzieliśmy, że nowoczesna wojna wymaga nowych wiadomości.

Kiedy oddziały nasze wróciły z Tobruku, zawrzało. „Wszystko, co wiemy, za mało, dajcie nam skrypty, regulaminy własne i obce. Pozwólcie dzielić się z innymi doświadczeniami zdobytymi w walce przez nas samych. Dajcie nam książki polskie. Widzicie, że kańda, dosłownie, jest rozchwytywana”.

Tak to przed półtora rokiem narzekaliśmy, „buntowaliśmy się”. Skądże mogliśmy wiedzieć, że tam „na górze” są ludzie, którzy tak samo jak my myślą, co więcej, nie tylko myślą, ale robią, przełamują trudności, ograniczenia budżetowe, obywatelskie, brak ludzi i środków materialnych.

## CZY ZMIENIŁO SIĘ CO NA LEPSZE?

Toteż kiedy po roku urlopu znowu wróciłem do wojska, kiedy w kioskach ujrzałem stopy literatury pisanej po polsku, ale obecny nam duchem, pierwsze zainteresowanie skierowało się na akcję wydawniczą wojska. Jak ona teraz wygląda? Czy zmieniło się co na lepsze? Siadam do autobusu i jadę za miasto. Szofer pokazuje mi mur z wystającą spód niego zielenią.

Odcina on wewnątrz położony dom od otoczenia, od zgiełku hałaśliwej ulicy, na której Arabi zachwyli się swoimi towary. W murze gładkie drzwi wejściowe.

Na drzwiach napis: „Sekcja Wydawnicza Dłwa Bazy i Etapów A. P. na Wsch.”, a pod tym: „Interesanci zgłaszają się bezpośrednio w Sekretariacie w godz. od 10 do 12 i od 16 do 17. Proszę dzwonić”. Ten napis dobrze mnie usposobił. Spodziewałem się zastać: „Przed wejściem zameldować się u itd.”. A tu „Interesanci”. To znaczy, że wszyscy, którzy mają jakąś sprawę, ale i wszyscy, którzy naprawdę mają coś do powiedzenia w zakresie wiedzy wojskowej czy ogólnej, posiadającej znaczenie dla wojska, mają tu wstęp. Znajdą tu zrozumienie, a może i poparcie. Wyniki ich prac nie będą czekały końca wojny, zostaną, o ile są pozytywne, wydrukowane i pójdą potem pod namioty, do rąk żołnierzy, a niektóre i wśród cywilów zaspakajając wieczny na emigracji głód drukowanego słowa.

W klatce schodowej porozwieszano mapy i tablice poglądowe dla kształcenia żołnierzy.

Zewsząd otaczają mnie obrazy samolotów: Wellington, Bauforty, Blenheim. Tam znów tablice z zakresu obrony pgraz, plor lub rozpoznawania czółgów. Tu znaki harcercisk. Wszystkie wykonane stanem i artystycznie.

Wchodzę do gabinetu płk T. Melduję się i zadaję kilka formalnych pytań. I oto widzę, że swą bezpośredniością rozmówca wciąga mnie w krąg zainteresowania działalnością Sekcji, przedstawia obrazy narastającej pracy i jej rezultatów.

— Widzi pan tę linię na mapie —

mówi — to droga, po której zsiłmy z naszą akcją wydawniczą: Beirut, Samakh, Latrun, Jeruzolima, Kair; Sidi Bishr, Al Amirva, Beit-Jirga i znów nowe m. p. W tym czasie komórka nasza miała różne nazwy, ale zadania jej zawsze były te same.

Wtedy gdy denerwowałeś się, zresztą słusznie, że nie ma dostatecznej ilości regulaminów i podręczników, walczyliśmy z wielkimi trudnościami. Jeszcze w Egipcie cały majątek, jakim rozporządzaliśmy, to była: maszyna do pisania, linijka, nożyczki i spinacz do druków, no i wiele zapatu do pracy, uporu w pokonywaniu trudności.

Przełomem w naszej pracy był maj ub. roku, kiedy to rozkazem Dłwa W.P. S.W. zostaliśmy wyposażeni w ludzi, środki, kiedy potem stanęliśmy do naszej dyspozycji maszyny drukarskie, kiedy powoli znaleźliśmy dla naszej pracy zrozumienie u sojuszników.

## ZADANIA SEKCJI WYDAWNICZEJ

— Jakie są zadania Sekcji Wydawniczej w chwili obecnej — pytam.

— Zasadniczym naszym zadaniem — mówi płk T. — jest zaopatrzenie oddziałów w regulaminy, instrukcje, tablice do szkolenia żołnierza. Ale regulaminy nie tylko polskie. Oto tu — pokazuje mi płk — widzi pan pokój tłumaczy. Tłumaczą oni regulaminy angielskie, a dla wiadomości i orientacji również rosyjskie i niemieckie.

Musimy być w stałym kontakcie z postępowymi wiedziami wojskowej, znać zdobyte obcych w tej dziedzinie. W ciągu ub. roku wydaliśmy ponad 250 regulaminów własnych i obcych z różnych rodzajów broni. Wiele z nich w 2 lub 3 wydaniach, niektóre w nakładzie 14.000 egz.

Tłumaczymy również większe prace wojskowych angielskich. Tak więc drukujemy z książki o Iraku i dużą pracę o kampanii tunizyjskiej i 10 mapami.

Tłumaczenia i przedruki nie zamykają naszej działalności. Wydajemy również opracowania naszych oficerów i szeregowych z różnych broni. Jako skrypty stanowią one cenny wkład do literatury wojskowej. Dostarczanie materiału dla kształcenia żołnierza, dopomożenie mu w poznaniu rzemiosła wojennego i pogłębienie tej wiedzy — oto nasze zadanie.

— A więc działalność Sekcji — mówię — ogranicza się do akcji wydawniczej rzeczy czysto wojskowych?

— Widzi pan — odpowiada płk T. — poza armią, która walczy czy pracuje w etapach jest jeszcze inna nasza armia: ta która się uczy. Mamy przecież liczne szkoły junackie i kadetkie. Nie możemy bez naszej pomocy zostawić również szkół cywilnych, do których uczęszczają dzieci żołnierzy, a które rozrzucone są w Indiach, Iranie, Palestynie, Afryce, W. Brytanii. Dla tych szkół wojskowych i cywilnych wydajemy podręczniki. Opracowuje je i przerabia Urząd Oświaty. Naszym zadaniem jest natomiast jak najszybciej wydrukować przygotowany podręcznik. Dajemy więc nasz papier, drukujemy, robimy korektę, oprawiamy. Widzi pan ten stos książek. Są to egzemplarze okazywe.

Widzę tu starych znajomych. Elementarz — Falskiemu, Geograf — Radlińskiego, Geograf — Pawłowskiemu,

Język Polski — Klemensiewicz, Historię — Gebertowej i tyle, tyle innych nazwisk naszych najlepszych pedagogów.

— Od listopada ub. r. — mówi płk T. — wydaliśmy już 64 podręczniki o przeciętnym nakładzie 3000 egz. każdy. Teraz przystępujemy do druku podręczników dla wyższych klas gimnazjalnych, dla liceów i szkół zawodowych.

Dbając o czystość języka polskiego na uchodźstwie wydaliśmy również przepisy pisowni polskiej, kończymy „Słownik wyrazów obcych” — Arcta, przygotowujemy „Słownik etymologiczny” — A. Bruecknera.

— Ale to nie wszystko — objaśnia dalej przewodniczący Sekcji. — Wydajemy również najcenniejsze utwory naszych poetów i pisarzy. Mickiewicz,łowicki, Krasiński, Sienkiewicz, Żeromski, Wyspiański, Małczewski, Konopnicka, Fredro, z nowszych Makuszyński, Morcinek, Kossak-Szczuczka, Nowakowski. Ponad 60 książek, w nakładzie każda około 3000 egz., ma na celu zaspokoić pierwszy głód polskiej książki — dodaje mój rozmówca.

Patrzę na te wydawnictwa starannie wykonane, oprawione i jakże przypominające mi Bibliotekę Narodową. Oglądam je i mimo woli żałuję, że do wojska należy tylko techniczna strona wydawnicza, a nie również i redakcyjna. Zapewne z większą pieczołowitością by je opracowało i bez niepotrzebnych skrótów.

— Widziałem na ścianach wiele map — pytam — czy i one, panie pułkowniku, są wykonane przez Sekcję?

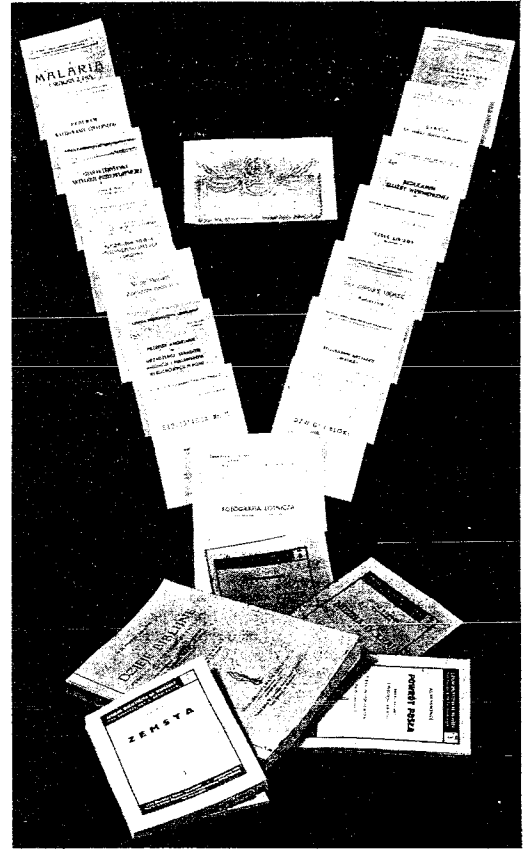
— Oczywiście. Pokażę panu naszą kreslarnię. Wchodzimy do małego jasnego pokoju. Ochotniczki i kreslarze pochyleni nad stolami. Tu, widzi pan, na białkowiec robi się ilustracje do skryptu, ale na tamtym stole wykonywana jest trudniejsza praca. To z mapy Romera 1.250.000 według stanu z sierpnia 1939 r. robimy polityczną mapę Polski. Jest ona na ukończeniu. Wydamy również fizycz. na mapę Polski Romera, wybrzeże polskie z uzupełnieniami, polskie zagłębie górnicze, mapę etnograficzną Polski i in.

Gdyby te mapy — myślę — mogły pójść nie tylko do naszych świetlic, oddziałów i szkół, ale również — i to jak najbardziej do różnych instytucji sprzymierzonych, do prasy, jakże wielkie miałyby to znaczenie propagandowe.

## KSIĄŻKI DO PLECAKA

Wychodząc z kreslarni spotykamy p. P., autorkę książki żołnierza p. n. „Polskim Szlakiem”. Pułkownik mówi o tej książce z dużym uznaniem. Pierwsza część już się drukuje, drugą przepisują właśnie ochotniczki z zastępowymi. „Polskim Szlakiem” — dodaje — to jedna z tych „książek do plecaka”, którą wydaje Wyd. Prop. i Ośw. A. P. Wsch. i którą żołbierz nasz weźmie ze sobą na drogę walki o Polskę. To książki o dynamice rozwojowej i narastaniu naszej siły, o piękności naszego kraju i jego wielkich warteościach kulturalnych, wreszcie o samym żołnierzu i jego wódrowie. Obok „Polskim Szlakiem”, w ramach „Biblioteki Orła Białego” wydanie Koski „Wiedza o Polsce”, ppłk Piąrkowskiego „Wzręsenie 1939 r.” i za 10 dni ukazuje się Szuldrzyńskiego „Idea dziejowa państwa polskiego”.

Oglądam manuskrypty i widzę, że książki te jak gdyby uzupełniają i zamykają bogatą działalność wydawn. Sekcji, która dba nie tylko o fachowe wyko-



lenia żołnierza, ale i o jego postawę moralną w tej ciężkiej walce, jaką tocymy. „Książki do plecaka” dają obraz o co walczymy i ilustrują zespolenie naszego wysiłku z wysiłkami przeszłych i przyszłych pokoleń.

## BILANS PRACY

Tu, widzi pan, stoi rząd powielaczy — mówi płk T. prowadząc mnie do innego pokoju. W Al Amirya zaczęliśmy od jednego wypoczynkowego gestetiera. Pracowaliśmy wówczas w kuchence położonej przykrytej pożyczonymi kocami, a to by zachować black-out. Robotą przy lampie naftowej trwała do późna w noc. Jedynym wytchnieniem były naloty na Aleksandrię, kiedy przerywaliśmy pracę i z pobliskiego pagórka obserwowaliśmy ogień plot, setki smugów od reflektorów ścigających po niebie samoloty wroga, lub od czasu do czasu spadający w płomieniach samolot npla. Dziś na tym gestetierach, które są rzędem ustawione, robimy tylko małe nakłady. Pracuje bowiem dla naszych potrzeb 9 do 10 drukarni w różnych miejscowościach. Całe grupy korektorów, lamaczy. Mamy również własną introligatornię.

Niech pan obejrzy bibliotekę naszych wydawnictw — pokazuje mi płk pokój cały założony stosami książek.

Z pobliskiej ekspedycji słyszę dolatujące głosy: „Ppanc”, „Czołg”, „Arr”, „San” — to ekspedytorzy wymieniają nazwy oddziałów i ich numery rzucając gotowe do wysiłku książki, regulaminy czy druki. Za kilka dni dojdą one do rąk żołnierzy.

Tutaj najlepiej widać wielką akcję wydawniczą naszego wojska, rozmach, jaki został tej działalności nadany.

Niemalwo to wysiłek wydać książkę. Ale roczny bilans pracy Sekcji Wydawniczej Dłwa Bazy i Etapów A. P. na Wsch. jest naprawdę imponujący. Oto nie licząc wielu tysięcy formularzy zamyka się on cyfrą 300.000 egz. podręczników wojskowych i 40.000 egz. podręczników szkolnych wykonanych we własnych powielarniach i drukarniach prywatnych.

Kończąc zamęczać pytaniami płk T. Wychodzimy na taras. U dołu ogród pełen drzew, jakaś altanka. Jak widzi pan — mówi płk T. — mamy tu niezłe warunki pracy. Trochę daleko od miasta, trzeba przywozić codziennie pracowników, ale za to jest tu spokój, no i piękny widok.

Patrzmy na czerwone dachy domów pięknego, ale obcego miasta. Mimo woli biegnę myślą do czerwonych dachów innych, bliższych mi miast i zamiast nich widzę tylko kikuty sterzących murów. A wśród nich zięjące pustką mury spalonych bibliotek polskich. Te setki tysięcy tomów, wydrukowanych przez Sekcję Wydawniczą, skromną są liczbą wobec ogromu zniszczenia jaki nas dotknął, skromną wobec zalewającej nas masy obcych wydawnictw.

Dla nas są one jednak drogim dorobkiem, wypełniającym istniejący brak książki polskiej na uchodźstwie, brak podręcznika dla żołnierza i dzieci, są ona małą cegiełką, którą kładzie wojsko już dziś w odbudowie zniszczonego dorobku kulturalnego.

JERZY TRZCINSKI









# DRAMATYKALII

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Inwazja wojsk sprzymierzonych na kontynencie włoskim była — jak się okazało — umówionym sygnałem do kapitulacji Włoch, zmieniającej tak gruntownie położenie wojskowe i polityczne w Europie. Rząd Badoglio — jak można było domyślać się — był już od pewnego czasu w kontakcie ze sprzymierzonymi, a jeżeli ogłoszenie podpisania rozejmu odroczone o parę dni, to jedynie dlatego, by dać możliwość lepszego przygotowania pomocy dla Włochów w wypadku spodziewanej reakcji Niemców.

Reakcja ta nastąpiła. Rząd niemiecki jest faktycznie w stanie wojny z Włochami legalnymi. Król Wiktor Emanuel i jego rząd, obrzucający najgorszymi epitetami propagandę niemiecką, musieli opuścić Rzym, wojska włoskie są rozbijane przez Niemców, w wielu punktach doszło już do ostrych walk między niedawnymi sołusznikami, flota Italii była bombardowana przez lotnictwo Rzeszy itd. Podpisanie rozejmu zmusiło więc Włochy do przeciwstawienia się Niemcom i do faktycznego ustawienia się w szeregi narodów walczących z okupacją niemiecką o wolność. Ten sensacyjny obrót wydarzeń, który będzie należał do najbardziej oszałamiających zwrotów, w jakie obfitowała obecna wojna, jest jednak logicznym następstwem upadku Mussoliniego i wiąże się bardzo ściśle z istotnymi interesami Włoch, które wracają w ten sposób na tradycyjne szlaki swej polityki. Jest to poza tym potężny sukces strategiczny, polityczny i moralny narodów sprzymierzonych, a zwłaszcza mocarstw anglosaskich.

## NOWA FAZA KAMPANII WŁOSKIEJ

Hitler, który tak bagatelizował zeszloryczny desant anglo-amerykański we francuskiej Afryce północnej, doszedł obecnie do wniosku, że z tej strony grozi mu dziś największe niebezpieczeństwo. Przerwałszy wreszcie długie i kłopotliwe milczenie kanclerz Rzeszy w mowie z dnia 10 bm. poświęcił całą uwagę sprawom włoskim pomijając tym razem najzu-

pełniej „niebezpieczeństwo bolszewickie” i w ogóle kwestie rosyjskie, o których, rzecz ciekawa, nawet nie wspominał. Co więcej, zapowiedział on, że będzie musiał „oddać nieco terenu na tym lub owym froncie, a nawet opuścić poszczególne teatry wojny”. Nie będziemy zastanawiali się, co oznacza ta ostatnia enigmatyczna zapowiedź, faktem jednak jest, że w Rosji trwa strategiczny odwrót Niemców, który ostatnio wyraził się w oddaniu Brianska, oraz że co najmniej 50 dywizji ścignęli już Niemcy z frontu wschodniego na południe Europy i do Włoch, gdzie zresztą ich zajęty opór oraz gwałtowne przeciwnatarcia pod Salerno świadczą o sile uderzeniowej, jaką tam jeszcze rozporządzają i o naruszonej moralności armii niemieckiej. Hitler przy tym chętnie zapowiadał, że „dziecinne” są nierzeczywiste sprzymierzonych, iż uda im się „łatwo” pozbyć oporu niemieckiego we Włoszech. Wydaje się zatem, że stoimy w przededniu nowej fazy kampanii włoskiej o kapitalnym znaczeniu dla całej wojny, i że Niemcy zdecydowani są rozegrać w Italii zasadniczą bitwę z wojskami anglo-amerykańskimi. W tym celu organizują obronę okupowanych przez siebie Włoch północnych — walki bowiem na południu mają mimo wszystko charakter opóźniający — a ponadto pragną oni dooperować swą interwencję w wewnętrzne sprawy włoskie dywersyjną akcją polityczną. Dlatego odbili Mussoliniego z rąk Badoglio, powierzając mu zadanie utworzenia rządu faszystowskiego, który będzie rządem wojny domowej.

Ludzie spragnieni wciąż sensacji, którzy ubolewali nad „banalnym” upadkiem Mussoliniego, będą mogli pocieszyć się dalszym przebiegiem otwierającego się dramatu włoskiego. Porwanie Mussoliniego przez agentów Hitlera, ucieczka króla włoskiego i marsz Badoglio z Rzymu, „opieka” niemiecka nad papieżem, zapowiedź włoskiej wojny domowej, przestąpienie się Włoch w wielkie pole bitwy — oto pierwsze sygnały dziejowych wydarzeń, które wstrząsną niejedną wyobraźnią.

## MOTYWY REAKCJI NIEMIECKIEJ

Brutalna akcja niemiecka we Włoszech jest uzasadniana różnymi motywami. Po pierwsze względami prestiżowymi. Hitler nie może dopuścić, by polityka Badoglio stała się przykładem dla Niemców, a zwłaszcza dla marszałków i generałów niemieckich. Dlatego musi dążyć do skompromitowania rządu włoskiego. W mowie swej poświęcił przecież dłuższe ustępy chwalebnemu Mussoliniego i potępieniu rządu Badoglio oraz zapewnieniom, że nie znajdzie się „zdradców” wśród Niemców, że w Rzeszy dzień 25 lipca (data upadku Mussoliniego) nie będzie mógł się zdarzyć i że naczelną dowódczo niemieckie jest „fanatycznie zjednoczone” przeciwko projektowi oddzielenia jego pozycji osobistej od reszty armii. Wysłunięcie tych zagadnień w mowie Hitlera świadczy, że być może rodzą się już one w umysłach niemieckich.

Lecz na tym nie koniec. Zapowiedź Hitlera rozciągnięcia na Włochy „bardzo surowego”, wzorowanego na drakońskich metodach okupacyjnych w Jugosławii systemu „ochrony” interesów niemieckich we Włoszech ma na celu zastraszenie wszystkich satelitów Rzeszy — Węgier,

Rumunii, Bułgarii, Finlandii — albowiem wycofanie się Włoch z wojny mogło stać się sygnałem do odwrotu również i tych państw. Hitler chce dziś je zatrzymać przy sobie groźbą, terrorem i przykładowym ukaraniem Włochów.

Wreszcie poza niedopuszczeniem aliantów do Włoch północnych, poza chęcią opóźnienia niebezpiecznej kampanii bałkańskiej, która musiałaby mieć dla przebiegu wojny bodaj decydujące znaczenie, w decyzji niemieckiej grał jeszcze jeden motyw. Mógł Hitler straszyc Europę „niebezpieczeństwem bolszewickim”, ale nie zastraszył jej „niebezpieczeństwem angloskim”. Przeciwnie, coraz więcej narodów kontynentalnych widzi dziś zbawienie Europy w uzyskaniu na kontynencie absolutnej przewagi orężnej przez kraj anglosaskie i sprzymierzone z nimi narody okupowane. Lecz dlatego właśnie front włoski z jego oddziaływaniami na Bałkany posiada dziś dla Hitlera pierwszorzędne, a nie drugorzędne znaczenie. Z tego trzeba sobie jasno zdawać sprawę.

## BALAMUCTWA BERLINA

Hitler w mowie swej bagatelizując dotychczasowe wysiłki wojenne Włoch — jego zdaniem, gdyby nie pomoc Niemiec Włochy straciłyby Afrykę północną już zimą 1940 roku — wywoził lekceważąco dla swych niedawnych sojuszników, że „upadek Italii nie posiada większego znaczenia z punktu widzenia wojskowego”, gdyż i tak znaczna część wysiłku wojennego była dźwigną w tym kraju przez wojska niemieckie. Twierdzenie to jest oczywiście zupełnie białe. Upadek Włoch zmusił już Niemcy do gruntownego przegrupowania swych wojsk i sięgnięcia po dalsze rezerwy, skrócenia frontu w Rosji i zbliżenia go do terenów Rzeszy, zastąpienia włoskich wojsk okupacyjnych na Bałkanach i we Francji, a ponadto pozabawił je jakichkolwiek wpływów na Morzu Śródziemnym.

Cała niemal, jak się okazuje, bardzo jeszcze silna i nie użyta w boju flota włoska poddała się sprzymierzonym. Morze Śródziemne jest w rękę admirała Cunninghama. Uniemożliwi to Niemcom na dłuższą metę obronę Półwyspu Apenińskiego, a również ułatwi dalsze desanty, nawiązanie ściślejszej łączności z wojskami gen. Michajłowicza w Jugosławii, co mieć będzie kapitalne znaczenie dla przyszłej kampanii bałkańskiej oraz uprosi uderzenie na Grecję, której tereny będą mogły być atakowane obecnie z ziemi włoskiej (Brindisi) oraz od strony Dodekanazu.

Mogą wojska sprzymierzone spotykać jeszcze porażki — jak ta, która nastąpiła pod Salerno — lecz to nie zmieni nieubłaganego biegu wypadków. Piśaliśmy swego czasu po zajęciu Tunisu, że następnym etapem walki będzie zdobycie Morza Śródziemnego. To nastąpiło obecnie. Teraz dopiero będzie można przystąpić do właściwego boju o północne brzegi tego morza.

## PRZESILENIE W BUŁGARII

Oczywiście walki te — jak dziś dookładnie widzimy — będą wymagały znacznych jeszcze wysiłków, które nie powinny ustawać pod wpływem złe pogiętego optymizmu, jaki mógłby zrodzić ostatnie zwycięstwa. Walka o Europę

i o wolność narodów europejskich nie obejdzie się jednak również bez dokładnego przygotowania politycznego.

Dotychczasowe sukcesy anglo-amerykańskie doprowadziły już do upadku Włoch i powstania w nowej postaci zagadnienia włoskiego oraz wywołały znaczne reakcje w Finlandii i Bułgarii. Tajemnicza śmierć króla Borysa — krócej przyczyną były może zbyt jednostronne oceniane przez prasę — doprowadziła na razie do wzmocnienia pozycji głównego przywódcy germanofilskiego kierunku w polityce bułgarskiej Filowa, który wszedł do rady regencyjnej. Obecnie wszakże nadeszła wiadomość o dymisji Filowa ze stanowiska szefa rządu. Zastąpił go dotychczasowy minister skarbu Boszilow. Zmienić się mają również ministrowie spraw zagranicznych i wojny. Trudno narazie ustalić, co oznaczają te dymisje i nie wiadomo, czy są one ostateczne, ale znaczenia tych przeobrażeń o typie kryzysowym nie można lekceważyć ze względu na kluczową pozycję Bułgarii na Bałkanach i na jej sąsiedztwo z Turcją. Sprawa narodów bałkańskich wysuwa się jako naglące zagadnienie wojno - polityczne.

## PRAWA WOLNYCH I RÓWNYCH NARODÓW

Doniosła deklaracja amerykańskiego sekretarza stanu Cordella Hulla, ustalająca wytyczne polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych i zasady, którymi mają one zamierzać się kierować, posiada podstawowe znaczenie i odbija się donośnym echem właśnie wśród narodów europejskich zwiększając atrakcyjność anglosaskiej metody rozwiązywania zagadnień międzynarodowych.

Cordell Hull stoi na stanowisku udziałowości tych narodów, które przestrzegając zasad ogólnoludzkich używają się za zdolne do wzięcia na siebie odpowiedzialności za utrzymanie niepodległości”. Wszystkie te suwerenne narody, duże i małe, winny być równe pod względem swych praw i obowiązków. Cordell Hull odrzuca zatem koncepcję „stref wpływu” i mocarstw nadrzędnych, rozciągających opiekę nad mniejszymi narodami suwerennymi. Wszystkie kraje suwerenne, o „ile przestrzegają praw innych narodów”, winny być wolne od wszelkich interwencji z zewnątrz, a zatem nie można im narzucać, czy eksportować do nich rządów nielegalnych. Inne punkty deklaracji dotyczą pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych, przestrzegania zasad praw międzynarodowych, nie upodabiania nikogo w dziedzinie gospodarczej i ustalenia współpracy między narodami w duchu dobrego sąsiedztwa.

W czasach, kiedy niektóre głosy i posunięcia świadczyłyby o próbach cynicznego potraktowania celów wojny, deklaracja Cordella Hulla przypomina o głównych moralnych oraz ideowych zasadach przyszłego pokoju, który nie powinien być oparty na krzywdzie i pozabawieniu narodów europejskich prawa do pełnej wolności. Oczywiście, o wynikach wojny decydować będą nie deklaracje, ale sposób ich wykonania, a każda zasada ogólna, o ile nie jest ściśle przestrzegana, może być do różnych interpretacji. Chemy jednak wierzyć, że prawa narodów ujęte w deklaracji Hulla nie będą w każdym razie

przedmiotem zwężonej interpretacji w stosunku do tych narodów, które „uznały się za zdolne do wzięcia na siebie odpowiedzialności za utrzymanie niepodległości”, a zatem w pierwszym rzędzie nie zaważają się podjąć walki w obronie swej wolności, swych granic i całości terytorialnej.

## STANOWISKO POLSKI

Polski minister spraw zagranicznych Romer przemawiając w Radzie Narodowej przypomniał zatem w porę, że Polska „nie widzi dostatecznego powodu, dla czego po wspólnym zwycięstwie miałyby ponosić dalsze ofiary czy to terytorialne, czy też ludnościowe, ponad te, które już poniosła i ponosi nadal”. Omawiając stosunki polsko-rosyjskie minister Romer raz jeszcze podkreślił dobrą wolę Polski, by dojdź do porozumienia z naszym wschodnim sąsiadem. Wskazał jednak, że Polska oczekuje, by „jak największe możliwe liczbą obywateli polskich” mogła opuścić Rosję, a ci Polacy, którzy stamtąd wyjechać nie mogą, by „mogli korzystać z opieki i pomocy własnego rządu”. Wreszcie min. Romer zaznaczył, że „rząd polski stoi na stanowisku nienaruszalności całego terytorium polskiego. Może stwierdzić kategorycznie — dodał p. Romer — że nie było dotychczas i nigdy nie będzie rządu, zwłaszcza dopóki przebywamy na wychodźstwie, któryby uważał się za upoważniony do rozpatrywania tej sprawy na innej podstawie”.

W chwili, gdy wysuwane są już ogólne wytyczne przyszłego pokoju i gdy znajdujemy się w przededniu kolejnego oszobadania poszczególnych narodów europejskich deklaracja min. Romera posiada swoją wymowę. Min. Romer wyraził w niej wszakże jedynie niezłomne stanowisko wszystkich Polaków, a deklaracja jego winna przyczynić się do usunięcia balamuctwa, które zakradły się do prasy zagranicznej.

D. I.

## Spotkanie



Zołnierz amerykański włoskiego pochodzenia odnajduje swą rodzinę w Italii.

## "THE PALESTINE NEWSBOY"

kolporter pism Armii Polskiej

### Wyłączny sprzedawca:

Diennika Zolnierza APW  
Orła Białego  
Gazety Polskiej  
W Drodze

### Agent:

polskich czasopism i książek.

Centrala: Tel-Awiv, ul. Lillanblom 40  
Oddziały: Jerozolim, Haifa, Bejrut, Bagdad.

Sprzedawca we wszystkich polskich obozach.

